

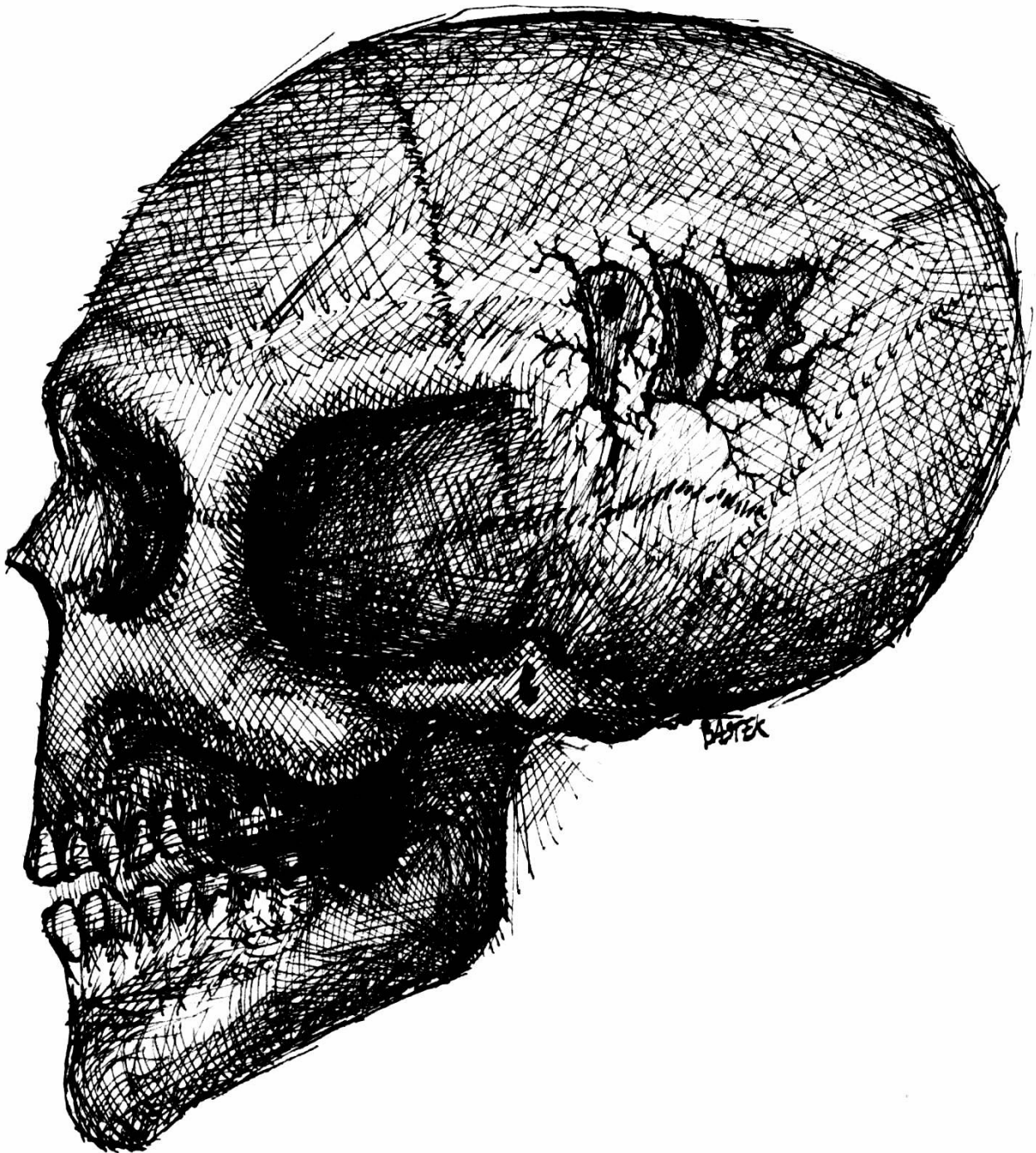
Nr 19 (1)

Anyten Mlek

Październik 2004

Nieregularnik intelektualno-artystyczny

cena 1 zł





Wstępniak

W tym miejscu były zazwyczaj
podziękowania dla prof. Natorfa...
Będziemy pamiętać!

Panie i Panowie! Towarzysze i wrogowie ludu! Dzienniki i nocniki!

Mam zaszczyt przedstawić nowy numer jedynie słusznego pisma (a)literackiego, jedynego o tendencjach autystycznych, "Anyten Mlek"!

Towarzysze! Wskutek różnych dramatycznych kolei losu skład redakcji stał się zgodny z tradycją, tj. są to sami maturzyści. To oni wyrwali, wspólnie z redaktorem drugiego odrodzenia Zu, mieszkankę wybuchową sztuki poetyckiej (oby była prozą!), radości i tęsknoty (oby chwilowej!), absurdu i realizmu (oby zanikającego!), sztuki nie na sztuki ale w masie! Chwała ludowi! Chwała! Chwała! Chwała!

Wspomnijmy także naszego duchowego wodza, którego dzisiaj nieszczęśliwie zabrakło. Ale nie palmy wszystkich torfów za sobą! Kontynuujmy dzieło! Bądźmy silni!

Chwileczkę, co się stało? Duszę się, tracę siły... Towarzysze... Słabnę... Duszę mą zżera niechęć... obojętność...

Czynu! Świeżej krwi! Odnówmy

oblicze pisma! Tego pisma!

Młodzi! Wykrwawiajcie się i piszcie! Piszcie! Bądźcie sobą tej zie... tfu! tego betonu! Nar... szkoła wymaga od was ofiary!

Misją waszą jest wyznaczyć nowe oblicze ars pol... hoffmaniaca!

Przypominam także, że istnieje sztafeta, dzieło starszych, o temacie "Dres, Skin, Punk, Metal, Skate, [Hoffmaniak?!]: czyli co subkultura może zrobić z c z ł o w i e k i e m ? ". Wyznaczcie straceńca, który będzie ją kontynuował! Idźcie i rozmnażajcie... słowa!

Szczurek

Treści Spis

Wstępniak	2
Epitafium pisane Na torfie	2
Ogłoszenie OSY	2
Kogo masz za ścianą?	3
El amor, el odio y la sopa de tomatos 1	4
Zabić Amerykę	4
Galeria OSY	5
Stanley i John	6
Filozofem w mrowisko	8
La granda metafora	11
El amor, el odio y la sopa de tomatos 2	12
Grzyb atakuje	12
Letnie popołudnie	13
Wiersze	13
El amor, el odio y la sopa de tomatos 3	14
Regulamin sprawności zachowowych	16

Epitafium pisane Na torfie



O zaginęłaś mądrości macierzy
Wśród zgiełku ulic i miast, dla postępu
Gdzie te dzikie lasy, mokradła i my
Zgubieni dziś, pełni goryczy lęku

Ścieżka nigdyś zawiła lecz o życiu
Poprzez przyrodę wiodła nas poznawcza
Dziś autostrad w lesie jest bez liku
Teoria naszego życia - sprawozdawcza

Lecz Na torfie ciągle goreją ślady
Jednego, za którym szły pokolenia
Nie straszne im bicze, pejczy i szpady
Gdyż rozum może, lecz serce się nie zmienia

Rafał



Drogi ludu Hoffmanowej!

Wiemy, jak często zdarza Wam się pisać klasówki i wypracowania. Wiemy też, że nie zniechęca to Was i piszecie również dla własnej satysfakcji. MY możemy Wam zaoferować pomoc w uczynieniu czegoś dla satysfakcji ogółu: wysyłajcie swoje artykuły, wiersze czy przemyślenia na NASZ adres anyten@wp.pl. MY postaramy się je opublikować!

Autorzy

Kasia Łażewska	2f
Edyta Pętkowska (Ptaszyna)	2f
Beata Rybak (Ryba)	2f
Olga Talarska	2f
Rafał Gutaker (Rafał)	3a
Marcin Mrzygłocki (Szcurek)	3c
Zuzia Pacholczyk	5c
Krystian Prusak	5c
Aleksander Koziarski	
(Bolek nie wie z kim)	5d
Tsukinoshi	spoza szkoły
SPR	(anonim)

Graficy

Sebastian Zakrzewski (Bastek)	3b
Kasia Kluge (Koszatka)	3f

Redakcja

Marcin Mrzygłocki 3c	Red. Nacz.
Mariusz Czarnocki 3a	Skład. Red.
Rafał Gutaker 3a	Korekt. Red.



Kogo masz za ścianą?

Sama dobrze nie wiedziałam, co kryje się za sąsiedzkimi drzwiami. Wydawało mi się, że każdy ma sąsiadów. Mówi im się grzecznie "dzień dobry" i to wszystko. Pewnie większość z Was bardzo dobrze to zna. Są różne typy lokatorów, moja koleżanka weszła nawet w spór ze swoimi sąsiadami. Dziecko za ścianą ciągle gra na flecie jedną melodię, co doprowadza ją do szału, więc na cały regulator puszcza tym ludziom mocnego rocka. Na klatce ze sobą nie rozmawiają, najchętniej w ogóle by się nie widzieli. Mieszkająca w tym samym budynku kobieta z dołu ciągle ma pretensje, że ktoś tupie jej nad głową, chodząc w drewniakach. Natomiast starszy pan spod dwójki nie może spać, bo pod trójką wciąż szczeka samotnie pozostawiony w domu pies. I jak tu wytrzymać i do tego normalnie egzystować?

3 - piętrowy, nieduży blok. Schodzę rano po schodach, a na klatce schodowej dojrzały mężczyzna pastuje buty. "Co za dziwak!" - myślę, mówiąc z fałszywym uśmiechem "dzień dobry!" i wychodzę do szkoły. Jednak wystarczyło niewiele czasu, by poznać tego człowieka i przekonać się, że na drugim piętrze mieszkają wspaniali ludzie.

Historia tej znajomości nie zaczęła się różowo - jak każdy blok, mieliśmy lokatorskie sprawy, które załatwiano na zebraniach spółdzielczych. Po jednym

z dłuższych zebrań połowa sąsiadów zeszła się do nas do domu około 1:00 w nocy. Następnego dnia miałam klasówkę, a oni wszyscy... zaczęli sobie w najlepsze śpiewać. Byłam rozgoryczona i zła!

Jednak parę dni później spotkałam ich na podwórku. Zamieniliśmy dwa słowa. Powoli coś kwitło. Na klatce zaczęły padać pytania, krótkie rozmowy i miłe wymiany poglądów. Pewnego dnia ci ludzie mnie bardzo zadziwili: był pogrzeb mojej babci, a oni, nawet jej nie znając, przyszli - z szacunku. Poruszyło mnie to. Od tamtej pory czasem zapraszaliśmy ich do siebie, oni nas również. Powoli spożywaliliśmy razem przysłowiową beczkę soli. Połączyły nas lokatorskie sprawy, ale coraz bardziej przyjaźniliśmy się prywatnie. Mój sąsiad wychodził z psem i od czasu do czasu zabierał mnie ze sobą. Rozmawialiśmy o wszystkim i poczułam, że - choć dzieli nas ogromna różnica wieku - możemy świetnie się dogadać. Od sąsiadki dostałam mnóstwo potrzebnych rad.

W trudnych chwilach wystarczyła rozmowa z nią, by poprawił mi się humor. Zaczęliśmy pamiętać o swoich uroczystościach, a nawet wykręcać sobie bajeczne numery! Raz podrzuciłam im pod drzwi świeże bułeczki, bo owa sąsiadka zawsze narzekała, że jej mąż nie kupuje rano pieczywa, a ona każdego

ranka miała na nie ogromną ochotę. Innym razem mój sąsiad usmażył przepyszne placki i przyniósł mi je na półmisku, pięknie przystrojone warzywami.

Tak jest dziś. Wiem, że odnalazłam autorytety. I kto by pomyślał, że są tak blisko?

Myślę, że warto poznać swoich lokatorów (sąsiadów). Oczywiście - w każdej gazecie piszą, że powinno się pomóc samotnej sąsiadce czy starszemu panu z naprzeciwiaka. To już oklepane. Też tak sądziłam. Lecz dziś wiem, że można wzbogacić swoje życie o emocje, nowe chwile i kolorowe dni. By to zrozumieć, należy to przeżyć. A jeśli okaże się, że ten brunet, co mieszka pod nami to całkiem sympatyczny chłopiec? A może szczupła blondynka mieszkająca piętro wyżej stanie się naszą przyjaciółką?

A może starsza pani z 3 psami z naprzeciwiaka to dobra wróżka? Może trzeba spróbować?

Nigdy nie wiemy, co kryje się za drzwiami, które codziennie mijamy...dopóki do nich nie zapukamy...

Olga Talarska

Ogłoszenie OSY

Cześć!

OSA, czyli Organizacja Super Artystów, która działa w naszej szkole, ogłasza nabór do swoich szeregów. Wiemy, że Wy, Hoffmianiacy, rysujecie, malujecie i to bardzo ładnie.

W zeszłym roku zostały przygotowane przez szkolnych artystów cztery wystawy: trzy w gablotce przy bibliotece i jedna obejmująca całą czytelnię. W tym roku także planujemy zajmować się takimi akcjami, ale potrzebujemy Waszej pomocy.

Ostatnio zapytano nas także, czy w szkole będzie działać kółko plastyczne. Jeśli chcecie, to może działać. Potrzebujemy jedynie:

-ludzi, którzy chcieli by w takim kółku uczestniczyć oraz

-pomysłu na to, jak miałyby ono wyglądać.

Jeśli chcielibyście, aby takie kółko powstało, zgłóście się. Tylko nie czekajcie aż ktoś zgłosi się pierwszy, bo nie zbierzemy żadnej grupy (a w takim wypadku nici z kółka).

Kontakt:

Wszystkich chętnych zapraszamy do współpracy. Zgłoś się do nas:

Ania K. i Wanda z 2c - założycielki Osy.

Masz pytania a nie chcesz się ujawniać? Napisz maila:

osa_art.@wp.pl .

Na pewno odpowiemy.

Autorzy prac:

Wanda Szczygielska (Ceres)	2c
Anna Krasoń	2c



El amor, el odio y la sopa de tomatos

"El amor, el odio y la sopa de tomatos"-
telenowela produkcji wenezuelsko -
meksykańsko - hoffmaniackiej

Odcinek 1

Akcja rozgrywa się w gorącym, kraju
Ameryki Południowej. Meksyku,
Wenezueli, czy gdzieś tam. W stolicy
owego kraju, w bardzo ubogiej dzielni-

cy, w lepiance z gliny i kartonów po
importowanym z Polski mleku "Łacia-
tym" mieszka piękna, ale bardzo biedna
(i przy tym olśniewająco piękna) donna
Maria Luiza Esmeralda Paulina Roksana
Tamara Andrea Soja Concita Consuela
Beatrice Pamela Milagros Paula
Patrycja Isaura Paloma Rosalinda
Cirstina Garsoniera Hildegarda Anita
Aldona Arletta Angela Rita. Nie ma na

świecie nikogo,
poza starą pias-
tunką - Donią
Karoliną, dostawcą
Mleka - Rokim, przyjaciółką Ewelina
i starym księdzem, ojcem Pedro.

W następnym odcinku poz-
namy nazwisko naszej bohaterki.

Ptaszyna

Cdn.

Stasiek Psycholog

*Redakcja postanowiła dać szansę zaist-
nienia młodej autorce literatury fantasy
na łamach Anyten Mlek. Powieść będzie
drukowana we fragmentach, mamy
nadzieję, że Wam się spodoba.*

- Stasiek, możesz zamknąć ten
balkon?! Strasznie wieje! Robisz prze-
ciąg!

- ...

- Stasiek, do jasnej ciasnej,
zamknij drzwi i wyrzuc papierosa.
Miałeś rzucić! - Kobieta przestała na
chwilę prowadzić swój docierający do
każdego monolog i złapała większy od-
dech, - Jeżeli zaraz nie wyrzucisz tego
peta, to nie wpuszczę cię do łóżka,
będziesz spał na dworze! - Ponownie
przerwała, aby dobrać słowa, które lepiej
dotrą do głuchego na jej wrzaski
mężulka - Zaraz oddam sąsiadowi cały
twój zapas cygar z... skądś tam!

Jednak krzyki biednej kobiety
pragnącej jedynie odrobiny ciepła we
własnym mieszkaniu nie działały na jej
towarzysza. Mężczyzna stał na balkonie.
Oparł się leniwie o balustradę i zaciągał
się cieniutkim papierosem o dźwięcznej
nazwie "O Pycha". Prawą rękę ze smo-
lakiem trzymał luźno spuszczoną w dół,
natomiast lewą przyglądał sobie włosy.

Mieszkali na siódmym i ostatnim
piętrze niskiego bloku. Z balkonu
rozpościerał się piękny widok na
zanieczyszczoną rzeczku i ogromne
wysypisko śmieci, które było siedliskiem
okolicznych mętów. Jednak nawet ów
cudowny krajobraz nie był w stanie
zakłócić spokoju życia Staśka i jego
żony. Stał i patrzył w dal podziwiając
zgrabne kształty górów śmieci
wznoszących się na wysokość czwartego
piętra. Szukał wzrokiem dziwnych
przedmiotów, które w promieniach
zachodzącego słońca wyglądały intere-

sując. Lubił nacieszyć swe oczy nowymi
wyobrażeniami tych starych
sprzętów.

Sluchał strzępków rozmowy dwóch
bezdomnych, która przeradzała się
w zażartą kłótnię. Ich poruszona roz-
mowa dotyczyła chyba potłuczonej
zarówki znalezionej przez jednego z nich
na szczycie śmieciowego pagórka.
Stanisław niewiele z tego rozumiał, gdyż
w tej samej chwili jego wyrozumiała
i potrafiąca znaleźć odpowiedni moment
żona zaczęła coś do niego krzyżeć.
Właściwie nie mógł nic usłyszeć przez
ścianę, choć drzwi balkonu były otwarte.
Nie przejął się tym jednak.

- Czy ta kobieta, chociaż raz nie
mogłaby dać mi spokoju? - Zapytał sam
siebie.

Lekki wiaterek otarł się o jego twarz
i rozwiął włosy, które on z takim
mozołem starał się wcześniej ułożyć.

- ...Oddam sąsiadowi...zapas
cygar... - doszedł go z oddali głos żony.
Dźwięki wyrwały jego umysł z zadumy,
a całe ciało z odrętwienia, które dopiero
teraz dało o sobie znać. Wyprostował się
i przybrał nową pozycję opierając się
o barierkę plecami. Słowa kołatały mu
się w głowie "...oddam sąsiadowi...zapas
cygar..." - powtórzył w myślach. Skąd
ona ma cygara i dlaczego chce je
podarować sąsiadowi. Przecież ja
mogłbym je wziąć - myśli przewracały
mu się w głowie - Cygara, hm. Cygara -
powtórzył. - O jasny gwint, moje cygara!
Ta kobieta chce oddać sąsiadowi moje
cygara! Po moim trupie! - krzyknął
głośno i z furją w oczach zaczął zmierzać
w stronę drzwi balkonowych.

- Moje cygara kupione za
ciężko zarobione pieniądze własnością
tego typu spod dwudziestki?! Nigdy! Co
jej do głowy strzeliło! Chyba nawdy-
chała się za dużo świeżego powietrza!

Słońce prawie schowało się za hory-
zontem. Ostatnie promienie zatrzymały
się na twarzy Staśka i nagle zapadła
dziwna cisza. Ptaszki przestały ćwierkać,
a kłótnia bezdomnych urwała się w pół
zdania. Krzyki żony przybrały ton
podobny do odgłosów wydawanych
przez wieloryby na zwolnionych obro-
tach. Brzmiało to tak, jakby ktoś nagle
zaczął się topić. Dziwne bulgotanie jed-
nak również powoli ucichło. Wokół
czuło się jakiś niepokój. Gęstniejąca
cisza przybierała obezwładniającego
charakteru. Powietrze stało się zimne,
wręcz lodowate. Wszystko poruszało się
bardzo wolno, jakby zaciął się obraz.

Stasiek stanął w pół kroku. Zanim
zorientował się, że coś jest nie tak, nie
mógł zrobić żadnego ruchu. Zatrzymał
się w jednej pozycji jakby skamieniał. Nie
pojmował, co się dzieje. Świat dookoła
stał się nieznanym i nieosiągalnym.

To przyszło nagle. Poczł lodowate
noże przesywające jego ciało
w różnych miejscach. Ostrza wbijały się
w rękę, nogi, brzuch. Stał i nie mógł nic
zrobić. Nie mógł nawet poruszyć głową,
aby zobaczyć narzędzia, których
działania jawnie doświadczał. Nie
potrafił dojrzeć żadnego napastnika.

Czuł jedynie otepiałający i przenikający
do szpiku kości ból. Uczucie to przy-
bierało coraz większej mocy. Wiedział,
że już dłużej nie wytrzyma. Chciał krzy-
czeć i próbował to robić, ale nie słyszał
nic, choć jego usta były otwarte. Pragnął
ustami dać upust swemu cierpieniu, lecz
w żaden sposób nie mógł wydobyć
dźwięków. Pomyślał, że to koniec.
Kiedyś często zastanawiał się jak to
będzie wyglądać. Rozmyślał jak ta
chwila da o sobie znać. Czy będzie
odczuwał ból, radość, smutek, a może
coś całkiem innego? Spędził dużo czasu
rozmawiając z ludźmi o ich spojrzeniu



Stasiek Psycholog C.D.

na tą sprawę, w końcu był psychologiem. Umiał się dogadać z człowiekiem i poznać jego naturę. Rozmowy dużo mu dawały, wiele się nauczył. Inni ludzie ukazali mu nową perspektywę dotyczącą tej sprawy. Każdy na różny sposób opisywał swe wyobrażenia, z czego wielu bardzo dokładnie. Przeprowadzał nawet pewne badania razem z pacjentami szpitali, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Poznał wiele doznań, które nigdy wcześniej nie przyszły mu na myśl, ale nie spodziewał się, że ta chwila będzie wyglądać w ten sposób.

Myślał, że odejście, jego odejście będzie jakby zaśnięciem, wejściem w inny, lepszy świat, w którym pozna prawdziwe i niewyobrażalne szczęście. Śmierć stała się dla niego odpoczynkiem po ciężkiej pracy. Stanem, który przerodzi się w nowe życie bez problemów. Odejściem w zapomnienie, gdzie nie będzie się musiał niczym martwić. To

jednak było czymś zupełnie nieznanym, wręcz prze-rażającym. Stanowiło przedsmak straszliwego cierpienia, które miałyby się już nigdy nie skończyć.

Po chwili do ogromnego bólu dołączyło również nowe uczucie. Poczł się strasznie ciężki. Głowa ciążyła mu na szyi, ale nie potrafił zrobić ruchu, który ulżyłby jego zbolątemu ciału. Wydawało mu się, że jego ramiona i nogi ważą tonę tak, jakby dopiero co wyszedł z wody po forsującym treningu pływania.

Ogarnęły go mdłości. Człł w ustach metaliczny posmak. Pomyślał o krwi, gdy nagle wszystko ustało. Ból razem z wrażeniem ciężkości opuścił go. Nadeszły jednak całkiem inne doznania. Zmysły odmówiły mu posłuszeństwa i przestały prawidłowo funkcjonować. Zapanowała ciemność. Nic nie widział, nie słyszał. Uległ złudzeniu, że jest duchem i nie ma cielesnych problemów.

Nie mógł się ruszyć, ale nawet o tym nie wiedział. Ogarnęła go euforia. Cieszył się, lecz nie miał pojęcia, czym. Wszystkie myśli opuściły jego umysł. Nie potrafił się zorientować czy stoi, czy leży. Po prostu był. Człł się leciutki tak, jakby unosił się w powietrzu i nic poza tym go nie dotyczyło. Doświadczył przyjemnego ciepła, które wyzwoliło go z sideł myślenia, rozlewając się przyjemnie po organizmie jak gorąca czekolada. Podświadomie człł się bezpieczny.

Będąc w stanie otępienia, mimowolnie otworzył usta i zaczął mówić nie wiedząc o tym. Słowa głucho odbijały się w jego głowie, ale nie słyszał tego, nie rozumiał. Mówił.

Kasia Łażewska

Zabić Amerykę - czyli wojna i pokój

Niedziela wieczór. Siedzę w dużym pokoju z rodzicami, oglądamy wiadomości o wojnie w Iraku. Na każdej stacji, w każdym programie informacyjnym temat ten zajmuje "lwią część" czasu antenowego. Nie chcę brzydko generalizować, ale te sprawozdania są często bardzo do siebie podobne, tylko w jednym reportażu jest trochę więcej informacji o ruchach wojsk amerykańskiej koalicji, w innym migawek z gruzami budynków. Wczoraj trafiłam jednak na wielką paradę przeciwników wojny. Czeski antyglobalista wylądował po skoku ze spadochronu na środku placu Świętego Piotra w Rzymie właśnie w imię protestu przeciwko akcji zbrojnej. Grupa pacyfistów przebiegła nago przez centrum Sydney w samo południe kilka dni temu z tego samego powodu (nic dziwnego, klimat sprzyjający, trudno to sobie wyobrazić np. w Moskwie). Tylko niestety, nie wiem jednej rzeczy - przeciwko czemu lub komu protestują ci wszyscy ludzie? Ale może dowiem się, używając zdrowego rozsądku i swojej logiki.

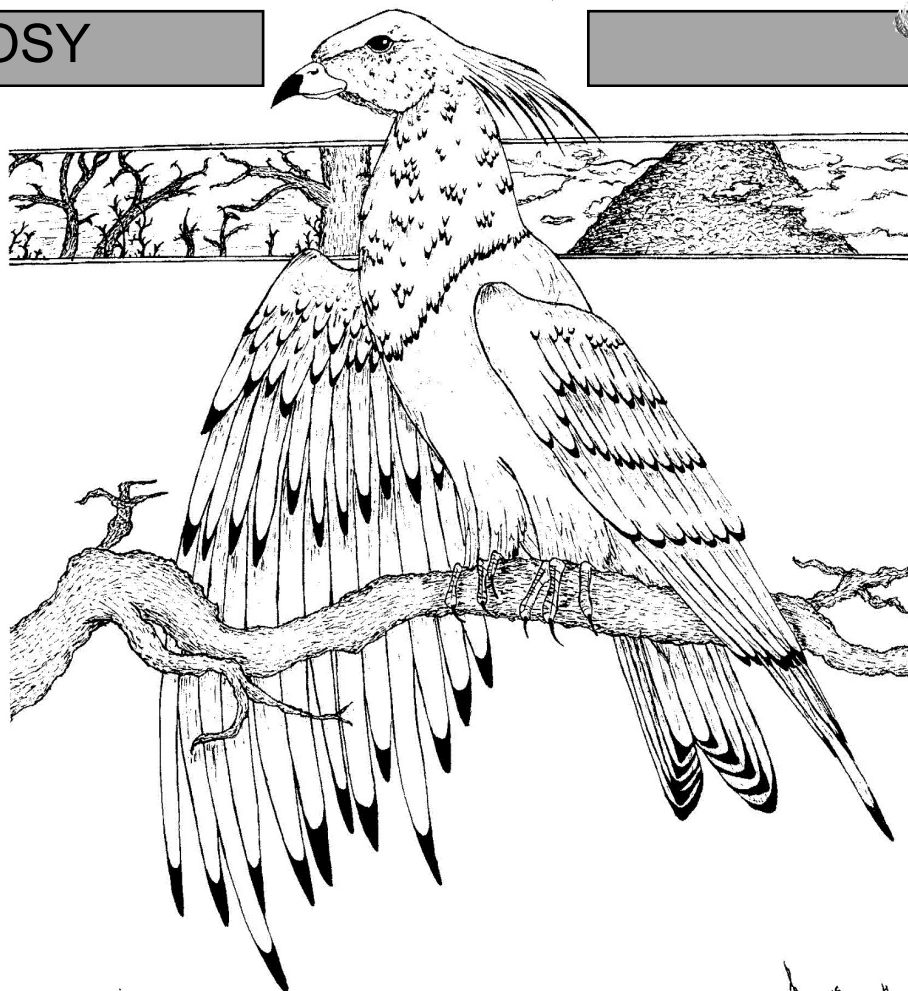
Demonstracja pokojowa przeciwko wojnie w Iraku. Tylko, dlaczego "pokojowa", jeżeli na transparentach uczestników jest napisane "Zabić Amerykę"? To chyba mało pacyfistyczne hasło. Ale

niech za ludzi świadczą ich wypowiedzi a nie puste slogany. Anarchista z dreadami, ubrany w koszulkę z napisanym na niej brzydkim słowem mówi do kamery: "Ta wojna, to kurde, kupa jednego wielkiego shitu. Nienawidzę Ameryki, amerykańskiego prezydenta i tego całego zaplutego kapitalistycznego świata." - rzeczywiście, bardzo pacyfistyczne. Wtórjuje mu starszy pan, pamiętający jeszcze wojnę w Wietnamie, byli hipisi, neohipisi, narodowcy, członkowie Amnesty International (ale tylko niektórzy), nawet ekolodzy, obrońcy praw zwierząt i feministki. Wszyscy ci ludzie nienawidzą wojny. Ale tak się składa, że ich słowa i czyny świadczą o czymś innym - że naprawdę nienawidzą oni Ameryki i Busha oraz kapitalizmu, a może najchętniej rozpetaliby własną wojnę - ze Stanami. Oczywiście każdy ma prawo postępować jak chce, ale na Boga, dlaczego oni kryją się pod powłóczką pokoju i solidarności z Irakijczykami? Jeżeli ktoś tak bardzo nienawidzi Busha i Blaira to może naprawdę popiera Saddama? Aczkolwiek, sama nie ośmieliłabym się tego powiedzieć na takiej paradzie, żeby po prostu wrócić z niej cała i zdrowa, bo oczywiście nikt tam nie sympatyzuje z reżimem Husajna (jego zwolennicy

urządzają własne, osobne happeningi).

Gwoli ścisłości chciałabym dodać, że według mnie wojna jest złem, ale czas, jaki ludzie poświęcają na demonstracje można pożytecznie wykorzystać, choćby na zorganizowanie pomocy humanitarnej dla ludności cywilnej. Zresztą może zbyt surowo oceniam tych protestujących ludzi? Każdy musi się w końcu przeciwko czemuś buntować, nie wolno też zmarnować żadnej szansy, na posłanie "paru fucków" Ameryce i wielkim tego świata. Weźmy też pod uwagę, że ludzie niekiedy zwyczajnie się nudzą i muszą coś ze sobą zrobić, a taka demonstracja może się prędko nie powtórzyć (bo a nuż wojna się skończy?). Oryginalne wystąpienie na takiej akcji to, jakby nie było, znakomita autoklamera - "patrzcie, to ja mam takie a nie inne poglądy, robię, co chcę i mówię, co mi się podoba". Ale nie każdy musi tego słuchać i na to patrzeć. A może jednak doczekamy się jakichś mądrych pacyfistycznych wystąpień i konkretnych rad, jak zmniejszyć nieszczęście tej wojny? Kto wie?...

Ptaszyna



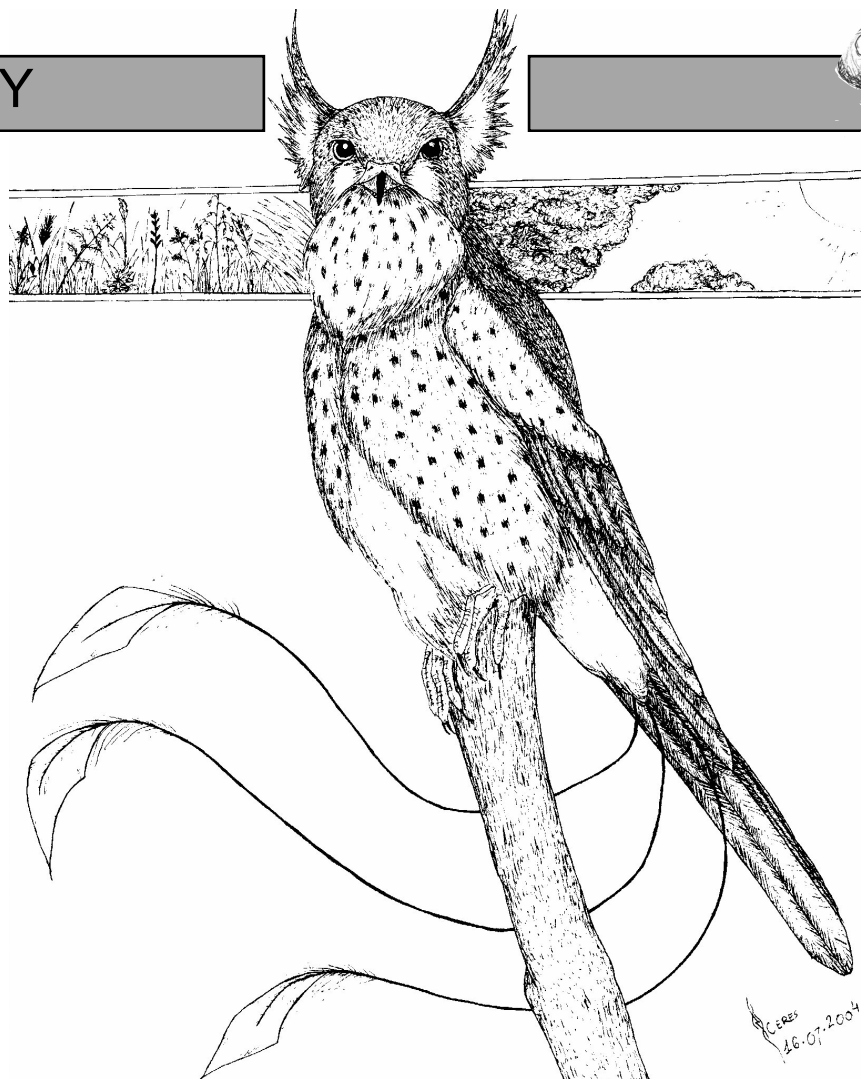
Ceres
25.07.2004



Pacynka z Pankracym

autor ANNA KRASOŃ

CR



RECEN
26-07-2004



SONATA & SAMBREM

AUTOR ANNA KRASOŃ

RECEN
ANNA KRASOŃ



Stanley i John

Osoby dramatu:

Stanley, John - pracownicy kancelarii premiera

Jezus - Jezus

Szatan - szatan

Pielęgniarka - pielęgniarka

Matolek - koziołek

Johnny Bravo - bohater pewnej opowieści animowanej

Akt 1

Parking przed supermarketem. Nikogo nie wzruszający brak samochodów. Ściana budynku cała zielona; widać jednak napis: "Otwarte w co drugą niedzielę". Pada śnieg. Ulicą obok spacerują plażowicze. Słychać muzykę hip-hopową. Wchodzi Stanley.

STANLEY (*do siebie*)

Czas na zakupy.

Zaciera ręce

Nie ma to jak kanapka z masłem orzechowym na obiad.

Wchodzi John

JOHN

Witaj. Ja też bym coś zjadł.

STANLEY

Jedzenie... Czyżby ludzkość nie miała już większych smartwień... wirusy komputerowe, polityka złodziei, tajemnica śmierci Britney...

JOHN

Mądrze powiedziane. McBritney to smaczna kanapka.

STANLEY

Życie przygniata człowieka.

JOHN

Tak, ten nadmiar majonezu przygniata ser.

STANLEY

Zdziwiony

Masz białe spodnie?! Po co?

JOHN

Zdejmuje je

To prześcieradło. No wiesz... muszę na czymś spać.

Nagle przez scenę przelatuje zawieszony na sznurku Sokół Millennium.

STANLEY

Patrz.

Pokazuje palcem statek.

Będzie dziś padać.

JOHN

Mam też parasolkę.

Wyjmuje parasolkę z kieszeni.

STANLEY

Życie bez parasoli byłoby jak garnek bez pokrywki.

JOHN

No, przestań pietrzyć te zagłupy.

Stanley gwizdząc odchodzi zapominając o zakupach. John po chwili również wychodzi.

Akt 2

Wszystko zdaje się być białe. W oddali widać jednak czerwieniące chmury i piękny krajobraz z zabytkową fabryką zapalek. Na niebieskawej ścianie, będącej oczywiście niebem, widać niebieskie latające krowy pobrzękujące dzwoneczkami. Na środku sceny wbita jest tabliczka z napisem: "Mount Everest". Obok stoi Stanley i zamyślony wpatruje się w zegarek.

STANLEY (*Do siebie*)

Co za zatylcze! Żeby nawet McDonalda tu nie było?!

Wchodzi John.

JOHN

O, witam. Yo man. Kumasz?

STANLEY

Czy jasnie wielmożny przyjaciel mógłby przestać wymawiać te obrzydliwe unijne wyrazy?

JOHN

To przez ten pociąg...

Z góry na scenę obniżany jest pies w klatce. John go zauważa.

JOHN

O, pies!

STANLEY

Pies? Jaki pies?

JOHN

Pies ci mordę lizał.

STANLEY

Duba kurczęca. Kawa na ławę.

JOHN

To nie tak!

STANLEY

Racja. Dawaj ten scenariusz!

John wyjmuje zza pazuchy jakieś kartki papieru i podaje Stanley'owi.

JOHN

Patrz, to ja powinienem powiedzieć.

Stanley i John



STANLEY

To ten głupek Prusak tak namącił. I w ogóle to przecież nikt tak nie mówi.

JOHN

A Cezar powiedział: "Kości zostały rzucone."

STANLEY

A Terminator: "Hasta la vista, baby!".

JOHN

To kiedy ten pociąg?

STANLEY

Statystycznie rzecz ujmując to jesteśmy durniami.

JOHN

Racja, w teksasie konie nie noszą podków!

STANLEY

Nie, deptaku! Pociągi nie latają przecież tak wysoko!

JOHN

Konie też nie!

STANLEY

Zwraca się do kogoś na widowni

Ty, przestań ziewać. Zaraz będzie przerwa, to pójdziesz na kawę, a teraz skup się. No, lepiej...

JOHN

A ty?

STANLEY

Co ja?

JOHN

No...wiesz...

STANLEY

Nie ma mowy! Nie jestem pedałem!

JOHN

A koń?

STANLEY

Ani farmerem, ani kawą!

JOHN

Zwraca się do widowni.

Program "Kawa albo herbata" można obejrzeć na kanale jedenastym codziennie oprócz sobót i niedziel. No i świąt oczywiście.

Wchodzi Jezus

JEZUS

Siemano ziomale!

JOHN

Pomyliłeś teatr, patafianinie.

STANLEY

Przejdź Marszałkowską i trzecia w lewo.

JEZUS

Dzięki. A co chcecie w zamian?

STANLEY

Cztery życzenia.

JEZUS

Cztery?

JOHN

Ma uraz do rybek i innych gadów.

JEZUS

Aaaaaa...Zatem wal śmiało.

Stanley uderza Jezusa w głowę wyjętym ze śniegu kijem baseballowym. Jezus pada.

STANLEY *(po chwili do Johna)*

Słyszałeś, że Ajax wygrał z Feyenordem?

JOHN

Dobra wieść, ty ją nieść.

Jezus podnosi głowę i prawą ręką pokazuje hipisowski znak pokoju.

JEZUS

Peace and love...and free love...and cliff'em all!

Upada znów.

JOHN

Jestem głodny. Zjadłbym krowę z kopytami.

Na Johna i Stanleya spada jedna z latających krów. Scena powoli ciemnieje.



Stanley i John



Akt 3

Szpital. Na ścianie wisi tapeta z latającymi krówkami, wśród których wyróżnia się obraz Elvise. Żyrandol zawieszony jest do góry nogami. Łóżka szpitalne, w których leżą między innymi Stanley i John, ustawione są w pentagram. Na nogach pacjentów pobłyskują zielone gipsy.

STANLEY

Trza było tyle nie biegać.

JOHN

Racja, to pewnie nadwreżenie pięty Achillesa.

Na łóżku Johna pojawia się szatan, podejrzenie cały żółty.

STANLEY

Dwie pary allel cech przeciwnych wykluczają się w gamecie.

Szatan znika, na jego miejscu pojawia się Johnny Bravo.

BRAVO

Potrzebujecie faceta, małeńkie?

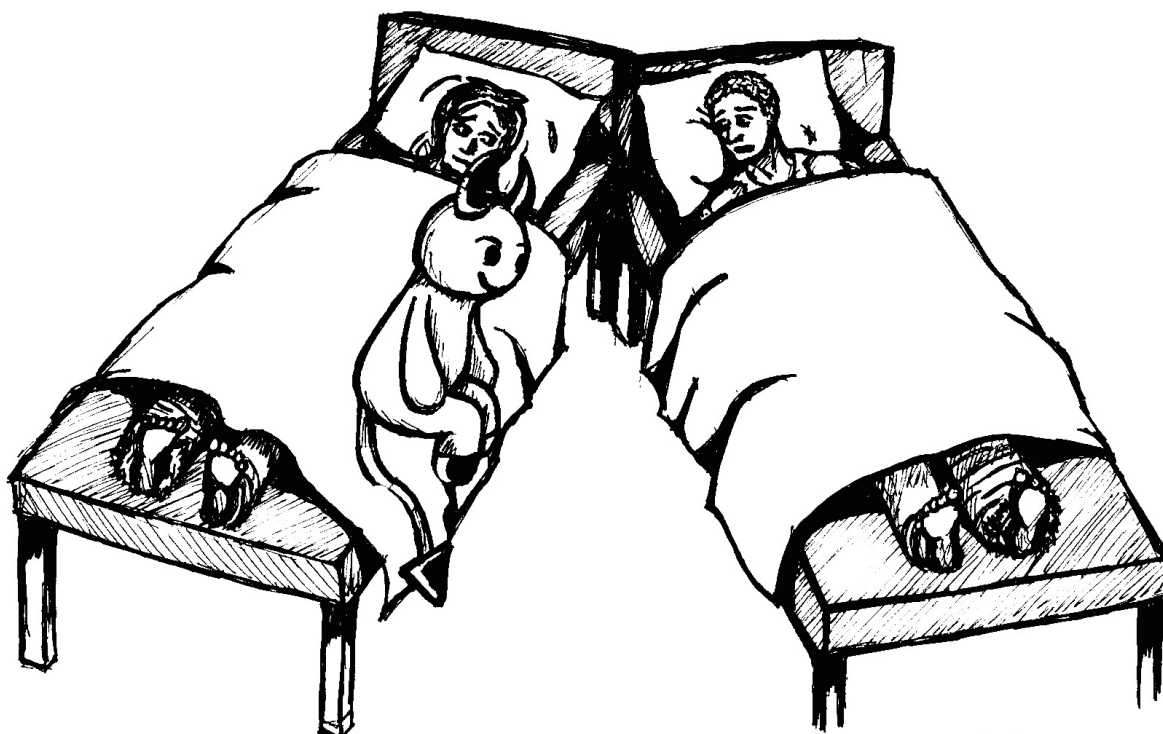
Po chwili rumieni się i zaczyna nerwowo kręcić głową.

JOHN (*Zwraca się do niego i do publiczności*)

Carton Nietwork jest na kanale czterdziestym.

BRAVO

Dzięki. Wiecie, że kręcimy nowe odcinki?



SZATAN

Sorry, że tak na żółto, ale wiecie co ta pralnia robi z człowieka?

STANLEY

No...Raz mi prawie dubę pralka zjadła.

SZATAN

Cisza. Mam dla was zadanie.

JOHN

Znowu...Kennedy, Elvis, Kwaśniewski...A teraz kto?

SZATAN

Macie zjeść muszkę owocówkę.

STANLEY

A moja matka to koza.

BRAVO

Współczucie.

Znika

JOHN (*po chwili do Stanley'a*)

Dobranoc.

STANLEY

Pchły na noc.

JOHN

Karaluchy pod poduchy.



Stanley i John

STANLEY

A blondyny pod pierzyny.

Nagle do sali wbiega pielęgniarka, potem druga, trzecia i jeszcze około trzydziestu. W pokoju jest coraz mniej miejsca. John ledwie oddycha. Stanley modli się.

JOHN

Ledwie oddycham.

STANLEY

Cicho, modlę się.

Słychać przelatujący samolot. Robi się czerwono. Dobia huk wybuchu.

JOHN (w panice)

Uciekać! Hitler, Mussolini, Pixel... Atakują!

PIEŁĘGNIARKA (*W wielkim ścisku chce dostać się bliżej Johna*)

Już idę z zastrzykiem.

JOHN

Ja umieram.

Grom trafia w Johna. Z jego łóżka pozostaje tylko dym.

STANLEY (*ziewając*)

...święć się imię twoje...

PIEŁĘGNIARKA (*do Stanley'a*)

A pan się nie boi?

STANLEY

Feck you! Mata fecka!

PIEŁĘGNIARKA

Cicho, bo Bóg się zemści!

STANLEY

Jam potężniejszy od boga! Czterdzieści i pięć - moje imię. Chcę umrzeć za miliardy.

GŁOS Z NIEBA

Spoko!

Wszystko wybucha. Pojawia się Koziołek Matolek.

MATOLEK (*zrezygnowany pyta się publiczności*)

Może ktoś z was wie, w którą stronę do Pacanowa?

Ktoś podstawiony z widowni wskazuje na lewo. Koziołek wychodzi.

Koniec

Krystian Prusak

Filozofem w mrowisko

PARANOJA.

Jak inaczej bowiem określić fakt, że na setkę humanów pisaniem interesują się dziewczyny z klasy drugiej (ile? Pytam się, ile ich jest?), a reszta w jednej osobie (chwała jej za to!) się łaskawie przypominała? Dlaczego obecne klasy trzecie prawie całkowicie ignorują AM (tak było także i w poprzednim roku; dzięki bogom i muzom, że nie dotyczy to grafików, bo szczęśliwśmy w rowie wierszówki)? I dlaczego słownik w Wordzie zaproponował mi zamianę "humanów" na "tumanów" (automat jeden, nawet tej oczywistości nie chce odpuścić)? Kto w końcu ma tworzyć kulturę humanoidalno-humanistyczną w Hoffmanowej? Skoro tak, to matfiz rzuca mięcho w postaci tekściku filozoficznego pisanego przez ignoranta oraz w wyniku natchnienia. Rzućcie się na nie, szarpacie, ciągnijcie, wykażcie, z kogo mógłby zrzynać, kogo nie wziął pod uwagę, co pominął, co zabrał, co pokręcił, gdzie się zblamował (wiadomo, ignorant!), gdzie bredzi, gdzie się urznął i czym... Wszystko oczywiście na łamach Anytena!

Drapieżniku intelektualny, nie bądź obojętny! Bądź predatorem!

* * *

Świat myśli składa się z dwóch zbiorów elementów: idei i pojęć. Idee są czymś nieokreślonym, fundamentami i aksjomatami świata. Są także relatywne w zależności od punktu oglądu świata. Pojęcia zaś można ująć w pewne określenia; nie stanowią składowej świata i są bezwzględnie obiektywne. Pojęcia mogą być także pierwotne, istniejące w definicji (takie są pojęcia naukowe), oraz wtórne, pochodzące z pewnych idei. Wszelka względność pojęć pojawia się tylko wtedy, gdy są to pojęcia wtórne; względności podlega bowiem nie pojęcie, ale idea. Z powodu względności idei może istnieć byt nie posiadający pewnej. Pojęcia są tłumaczone, a idee przekazywane. Przekazywanie idei wymaga istnienia przekazyującego (posiadającego idee) i odbierającego. Tłumaczenie pojęcia zakłada istnienie rozumiejącego i zdolnego do zrozumienia.

Strach niech będzie tutaj przykładem idei i pojęcia wtórnego. Jako pojęcie jest to "uczucie ogarniające kogo wobec niebezpieczeństwa". Daje się zauważyć wykorzystanie w definicji innego pojęcia wtórnego (niemożność sprowadzenia do pojęć pierwotnych). Jako idea jest elementem składowym człowieczeństwa. Załóżmy teraz, że istnieje byt nie posiadający strachu. Przy tłumaczeniu pojęcia na odległość może być przez ten byt uznany za rzecz absurdalną, niezrozumiałą, lecz przy kontakcie bezpośrednim może dojść do przekazania idei, co uczyniłoby ten byt innym, zdolnym zrozumieć. Na początku świata wszystkie idee były jednością; potem uległy rozproszeniu, co jest znane jako Wielki Wybuch. Obecnie stanem naturalnym Wszechświata jest dążenie do form doskonalszych, co implikuje konieczność wchłaniania kolejnych idei. Skutkiem tego będzie powrót do początku świata.

Szczurek

La granda metafora



Siedzę nad czarną kawą i czekam. To banalne? I co z tego. Ja siedzę nad kawą i czekam. Właściwie nic się nie dzieje. Za oknem przeleciało 96 nosorożców. A tak, policzyłem wszystkie. Ryba spyta czy błękitnych. Rafałowi też już wyjaśniam, że nie były ani trochę podobnie umaszczeniem do jego ulubionych różowych słoni. Otóż nie. To zwyczajne nosorożce jawańskie. Może nie byłoby w ich przelocie nic nadzwyczajnego gdyby nie to, że na całym świecie żyje ich około pięćdziesięciu sztuk, a okres ich migracji już dawno minął. Jakkolwiek nietypowy czas można tłumaczyć globalnym ociepleniem i tajemniczym el nino, to czy można odpowiedzialnością za spotkanie anormalnie dużej liczby

tych zagrożonych wyginieciem ssaków obarczyć moje szczęście, które dotąd raczej mi sprzyjało? Za oknem się uspokoiło i powoli zapominam o nosorożcach. Przecież nie na nie czekałem tyle czasu. Czas płynie, kawa stygnie i wypełnia pokój aromatem. I ja stygnę, niemoc mnie ogarnia, a w filiżance nic się nie dzieje. Kawa ani drgnie. Już nawet nie unoszą się znad

niej smużki pary, chyba ja zaczynam się unosić. Ach, gdybyż to była herbata! Jasna, klarowna, urozmaicona plasterkiem cytryny, na którym można byłoby zawiesić wzrok. Herbata jest lepsza, bo nie oszuka nikogo, nie ukryje w swym mrocznym wnętrzu niczego ani



nikogo, jak może to zrobić podstępna czarna kawa, której tajemnicza moc zniewala i wciąga słabe ofiary chwilowego zauroczenia jej barwą i zapachem. W filiżance nie ma nawet łyżeczki, więc nie mogę zbadać przejrzystości cieczy. Wpatruję się zatem w ciemną tarczę otuloną fajansową skorupką. Może jednak widzę dno... Musi gdzieś tam być. Pamiętam, że zawsze

jest jakieś dno, więc i tym razem musi tam być. Kto to słyszał o kubku bez dna? Gdybym tylko miał łyżeczkę... Już nie wstanę po nią. Patrznie w mrok jest zbyt wciągające.

Wprost nie mogę się oderwać od tajemniczej, nieokreślonej głębi, niezwyklej jak nocne niebo. Kto widział, ten zrozumie. Och, jak wciąga, wciąga bez reszty. Czuję jak pochłania mnie ciemność, zanurzam się w aksamitnej ciszy, rozpływam się jak ziarenko cukru. Chyba widzę dno. Tak, jest coraz bliżej, mogę go dotknąć! I już teraz wiem, że to ja jestem na dnie, a tam w górze zakrywa mnie czarna przestrzeń. Teraz rozumiem, że stąd nie ma

ucieczki, mogę już tylko kręcić się w kółko, mogę patrzeć i czekać dalej. Może spóźniona wreszcie przyjdzie. Patrzę w górę. O! Jest! Widzę ją przez kawową zasłonę, czarną mgłę bez skaży. Zbliży się. Nienaturalnie duża, zasłania cały widnokrąg, przysłania cały świat. Bo świat jest mały. Tak mały jest świat mieszkańca filiżanki...

Bolek nie wie z kim

El amor, el odio y la sopa de tomatos

Odcinek 2

W tym samym (co nasza bohaterka, którą będziemy nazywać w skrócie Marią Beatrice Milagros z Przedmieścia w Śródmieściu) mieście mieszkał wspaniały, przystojny i bardzo bogaty, Armando Gedono Diego don Alfonso Mauricio Cze - Cze Roberto de Portivo La' Corunija. Jego rodzina była w posiadaniu wielkiego konsorcjum, zajmującego się produkcją na skalę światową syntetycznych enzymów różnospachowych w proszku i czerpała z tego fortunę. Ich dawni przodkowie byli spokrewnieni z pewną arystokratyczną rodziną oraz posiadali szereg luk-

susowych willi a nawet własną sieć barów szybkiej obsługi.

Don Armando, nazywany niekiedy w skrócie Armagedonem, ma narzeczoną, piękną, ale bardzo złą i okrutną donię Sonię, która tuż po ślubie planuje zagarnąć cały majątek męża.

W następnym odcinku: będziemy mieli ogólny widok na rodzinę Armagedona oraz przeniesiemy się do drugiego pokoju w jego bajecznie luksusowej willi (akcja dzisiejszego odcinka rozgrywała się w salonie) a jeśli wystarczy czasu to nawet do przedpokoju.

Ptaszyna

Cdn.





Grzyb atakuje

Dawno, dawno temu za siedmioma morzami, za siedmioma górami żyła sobie Babcia Grzyb. Nazywali ją tak jej młodszy znajomi, ponieważ była tak natrętna i nieprzewidywalna jak grzyb: pojawiała się niespodziewanie i nie wiadomo skąd, a jak już się przyczepi, to nie puści. Była bardzo stara, jednak przy życiu trzymała ją jedna myśl - nadzieja, aby jej wioska znalazła się we wspólnocie sąsiednich, większych wiosek. Byłoby to wspaniałe i uroczyste wydarzenie, a Babcia Grzyb marzyła, aby poinformowała ją o tym jedna jedyna osoba - chłopiec o imieniu Piotruś, były mieszkaniec wioski, który wiele lat temu wyprowadził się od niej. Wtedy to rzuciłaby się mu ze łzami wzruszenia w ramiona, a potem mogłaby już spokojnie odejść na tamten świat. Wszyscy mieszkańcy wioski ze zniecierpliwieniem czekali na ten moment. Niestety, przyszło im na to długo czekać. Babcia Grzyb pełniła w wiosce ważną funkcję ze względu na swój wiek - otóż była ona kimś w rodzaju szamana czy guru, stała na czele Rady Mędrców i miała bzik na punkcie jedynowładztwa. Na specjalnych zgromadzeniach ludowych, które odbywały się dwa razy w tygodniu (zwykle w poniedziałek i czwartek), Grzyb prowadziła wykłady, które polegały głównie na zadawaniu pytań (niczym u Sokratesa). Obecność na zgromadzeniu była obowiązkowa. Nikt nie chciał być zapytany przez

Babcią, miała ona bowiem specyficzne kryterium oceny odpowiedzi: jeśli czyjaś odpowiedź choć trochę odbiegała od jej zdania na dany temat, nieszczęśnik obrzucany był obelgami, oskarżany o brak zainteresowania tak poważnymi zagadnieniami, w najgorszych przypadkach wtrącany do więzienia, a przy tym upokarzany przy pozostałych mieszkańcach. Grzyb nie wiedziała, że każdy z nich w skrytości ducha solidaryzował się z poszkodowanym, a jej samej życzył rychłego kopnięcia w kalendarz. Babcia, o dziwo, miała również swoich zwolenników. Nielicznych, ale miała. Byli to skrajni wazeliniarze z pewnym wybitnym na czele, bardzo podobnym do jej ulubieńca i dlatego nazywano go Piotrusiem II. Wiedziecie o tym, że Piotrusiowi II nie wystarczały same zgromadzenia. Spędzał na konwersacji z Babcią każdą wolną chwilę. Nieoficjalnie wiadomo, że w końcu odwrócił się od niej na rzecz swojej sąsiadki. Ale dość o Piotrusiu II.

Otóż w Radzie Mędrców było dwóch szczególnie poważanych, powszechnie uważanych za bóstwa. Byli to: Odważny Sokół (ang. *Brave Falcon*) nazywany tak ze względu na swoje indiańskie pochodzenie (spokrewniony z Pocahontas) oraz tajemniczy nieznanomy, znany pod pseudonimem Kruczowłosa. Koalicję z dwójką powyższych Mędrców tworzyła szóstka mieszkańców (ZOO) ukrywająca się pod kryptonima-

mi: Sowa, Strusiu, Ptaszyna, Ryba, Sarenka i Żubr. Nasi dzielni bohaterowie wymyślili następujący plan: poinformowali Babcią Grzyb, że:

- a) Piotruś I został porwany
- b) grozi mu poważne niebezpieczeństwo
- c) tylko ona dzięki swojemu wrodzonemu sprytowi może go uratować.

Usłyszawszy to Grzyb o mało nie zemdląła (ku uciesze Mędrców i ZOO, zachowali jednak należytą powagę). Tak, jak oczekiwali, Babcia wyruszyła na poszukiwania i ślad po niej zaginął. Wdzięczni mieszkańcy wzniesli Mędrcom pomnik w centrum wioski. Od tej pory w wiosce zapanowały szczęście i spokój. Niezadowolona była tylko jedna osoba - Piotruś II, którego rzuciła sąsiadka. Pewnej nocy przyłapano go nawet na dewastowaniu pomnika Mędrców. Wszyscy mieszkańcy zgodnie orzekli, że aby cele więzienne nie były puste, powinny gościć przynajmniej jednego lokatora. Wiadomo, kogo. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

P.S. Podobieństwo do powyższych zdarzeń i osób jest całkowicie przypadkowe.

Ryba 2f

Letnie popołudnie

Więc lekko sfrustrowany wyszedłem na taras, pociągając ze szklanki napój, który w 60% był wodą mineralną. Stapiając się z leżakiem pozwalałem sączyć się w moje uszy kompaktowej truciźnie, jesteś lekiem na całe zło, Mary Jane i gitara, gitarę przekreślił pies, ride the lightning, ty kundlu, rzuciłem na odlew między sztachety. Pies był rasistą, grał ostrzej, agresywnie zajmował każdy kawałek ciszy, sadystycznie wyżywał się nad jej milczącymi, martwymi strzępami, dobierając z czeluści poniżej kokardki coraz wyższe tony. Wkurzał mnie. Wspomniałem Freuda szczerzącego się podobnie z 50-szylingowego banknotu, więc nazwałem go Edypem. Wzruszony

Edyp podziękował mi słowami przywodzącymi na myśl polakierowane paznokcie w zbyt bliskim kontakcie z tablicą. Doprowadzony do granic ciągu dokonałem z premedytacją zbrodni na niewinnej łyżeczce, w środku zamieszania nagle rzucając ją. Jej metaliczny szloch, że to niemożliwe, zburzył na 2,3 sekundy pewność siebie nowo mianowanego, by stać się powodem nowego wybuchu sadystycznej radości. Podniosłem ją, aby po chwili upuścić ponownie, zastanawiając się nad opinią Komisji d/s Starożytnych Greków i najeżonego widelcami trybunału Haskiego. Ukrzyżuj go, ukrzyżuj, darł się na kawałki Edyp. W chwili, gdy po

raz trzeci nadzieje łyżeczki na spełnienie w herbacie miały zostać przekreślone, zapadła cisza, ta minuta ciszy poprzedzająca burzę, cisza, której nie śmiał tknąć nawet Edyp, której nie mógł zmącić agonalny krzyk łyżki, w której nową nutą zadźwięczał nad światem słodki jak żelatyna głos sąsiadki.

- Nasi sąsiedzi to barbarzyńcy, chodź do mamusi, Fifi.

Dziękowałem w cichości ducha Opatrzności i Bergsonowi za triumf intuicji nad rozumem. Edyp jazzgotał.

SPR



Wiersze...

Kaluże

Mokre ulice
To zupełnie tak jakbym
Stąpił po niebie

Czemu gdy gdzieś dążymy
Musimy, najpierw zdeptać
Sieczkę, która tam wiedzie

Tańczy w chmurach
Sześć stalowych żurawi
Łatają niebo

Tsukinoshi

Miasto

Miasto,
Po którym cicho błędę.
Ulica pociemniała.
Ludzie stracili swe cienie.
Przesmyk zimnego powietrza
Rozdziela betonowe płyty.
Nigdy tu nie spadają gwiazdy,
Za to ludzkie pragnienia
Z mokrych, otwartych okiennic.
Każdego poranka
Ta sama twarz mijana na chodniku.
Szybkie kroki,
Jednorazowy uśmiech.
Słyszę rozmazany w deszczu
oddech.
To muzyka tej nocy.

Olga Talarska

Po co?

Po co te wiersze?
Po co te tumany słów
Rzucane w rozmowie?
Po co uczucia?
Których nie poznamy
O których nikt się nie dowie?
Po co wyrazów miazga
Na czystych stronicach dziennika?
Dlaczego to tak pomaga?
Bo chwila szybko nie znika?
Po co rozmyślania?
I ciche w oknie stawianie?
Patrzanie w miasto, refleksje
I długie nocne dumanie?
Na co spacer czy oddech?
Latarni rozbłysk w granacie?
Dlaczego myśli się płaczą?
Czemu nie jest inaczej?
Po co bariera braterstwa?
Emocje wieczorne, bicz bólu?
Chaos myśli i mętność?
Człowiek... życie... smak mułu?
Jakiż cel istnienia?
I równowaga natury?
Narodziny i śmierci...?
Ranek, noc...?
Upadki, układy, matury?
Po co to udawanie?
Niechciana szczerłość,
dwie twarze?
Po co skargi namiętne?
I krzyk: "Wciąż życiem się parzę!?"

Na co brak zrozumienia?
A potem kłamstwa i zdrady?
Ucieczka czasu, przeczcucia...?
Rozpad i żywot skonany?
Po co skrzydła rozwijać?
By cierpieć mocniej? Czy kochać?
Na co te krzyki, szal nagły?
Przysięgi wierności - brać, szłochać...
Na co dziecinne spojżenia
Do góry w cudze okna?
Podziw dla innych?
Lub niechęć?
Dusza, co emocją przemokła?
W jakim celu te troski?
Dziwne uchwyty w serduszkach?
Zawały miłości, rozkoszy;
Ślęczenie na blefu łóżku?
Po co nienawiść tu dana?
Kłótnie, co echem dążą
Do kolejnego rozstania?
I lży, co istnieniem nam rządzą?
Po co to wszystko,
Człowieku,
Widzisz, ile dostajesz?
W Bożej jaskini życie!
A ty się tak łatwo
PODDAJESZ?

Olga Talarska

I, II, III...

I. Niezobowiązujące wprowadzenie

Człowiek zrodzony z wody
Ogień jego żywicielem
Obojętność jego życiem
?...
Woda niszczy
Ogień tworzy
Dom szaleńców - Ziemia!...
Zabijają ogniem
Uzdrowiają wodą
!...

Nie bądź obojętny

08.12.2003 (po Piątej Rocznicy)

II. Mylne tropy prawdy

Słowo powstało
z martwych...
Ława przysięgłych
odeszła w dal
Osemka odwrócona
doszła do granicy
Wartości odrzuconych
przez wartościujących
Oko sprawcze
wróciło w nicość
Koniec dziejów
początkiem życia
Antynomie idei
dążą do wypełnienia
Tacytowyzwoleniec z bez-uczucia
dziękuje za wolność
Asi

06.04.2004 (na polskim w trakcie Norwida)



I, II, III...

III. O Jasnówlosej (Cisza, która ogłusza)

Ognisko zgaszone
iskry rozrzucone płoną
jeszcze...

Słońce krąży po niebiosach
bez sensu i bez przyczyny
Stalowe armie zagrzebane
w ciemnych grobowcach pamięci...

Zrodzony pod Słońcem Nabuchodonozora
w żarze aleksandryjskiej mądrości
Wielbiciel Światła naszej Pani
chce wnieść cześć ku Słońcu
zakrzyknąć bojowo
- ręce opadły...

Szukając Światła i-stnienia
zaszedł w najgłębsze katakumby
- ni promyka...

Zagubionemu została tylko droga do kraju
gdzie przewodnik teraz powie mu:
"Patrz, tam było miasto
wiecznego ostrzenia mieczy
Teraz na wały niewiasty już nie pójda
już nie zrobią młodzi wycieczki
Nad strome brzegi rzeczki
czatować na pasterzy
Już ich bogowie nie poprowadzą
ni też wrogowie przyprą
Słuchaj, turysto!" Turysta nie słucha...
myślami zaginiony
w kraju lat dziecinnych
Gdzie się szczęk zbroi mieszał po równi
z niewypowiedzianymi wyznaniem...
Ale... Stój! Gdzie duch twój!
Wspomnij!
Światło jeszcze nie zginęło
nad stromymi ścianami Cuplika
Wspomnij! Piękno!
Boga szybkości zwycięskiego
Siły Słońca wszechmocnego
Smukłości Ognia wspaniałe
Anioła zagłady litościwego
Towarzyszki myśli wszechobecnej
Ateny gniewu niezrównanej
Jasnówlosej miano doskonałe

* * *

Oto dzień wiosny, oto słoneczko
ludzie z nor swych wyleźli w radość
Oto uliczka tego, co woła ludy ruszył
klimaty wioną przyjemnie i miło
Spacerkiem idąc wśród natury pienia
delektuję się świeżości ruchem
Na nice rozchodzą się te z-kiczu młódki
swą plastikowością i nie!-naturalnością

Suną chodnikiem od sklepu do pustki
spływają po wzroku - uchodzą wesołości
Co by ich przymioty na wierzch wypruła...
Nic to! Idę dalej!

Droga prowadzi mnie do parku
najbliższego

schodzę z drogi...
...i w zieloność brodę...
znacie to? Choć z daleka
Wygnańcem można być jednakże
i we własnym kraju
Mijam miejsce, gdzie wiara runęła
i - wracam z... przyszłością?...
Choć... patrzę, tam, w oddali
cóż widzę? Toż to ciało
Co bez myśli jest - jak laleczka
której w pokątnych norach używają
A obok... Bogowie! Ja widzę?
Nie?... Czyja to powłoka?
Ten krok, ten wzrost, te... włosy?
Oślepiłem na życie?
Schodzę na bok (czy to prawda?)
Oczu wnieść nie mogę (dobrze myślę?)
Patrzeć - nie chcę - muszę - nie mogę
od wesołości mi jakże daleko...
Pustka plus nieskończoność
równa się nicość...
Tak kończą bogowie...
Słońce stoczyło się na ziemię
Idealę sięgnął bruku

* * *

Na zgliszczach rośnie Drzewko...
skończone 13.05.2004 (gęsta pokrywa chmur)

IV. Pieśń porzuconych

Kawałeczki ognia rozrzucone
W ciemnościach dokona się nasz los
Za wszystkie winy nieprzepuszczone
Idziemy na zimny cierpień stos
Zamiast ballad o bohaterach
Śpiewać będziemy o skonanych
Zamiast o wszystkimogących śmiałkach
Wspomnimy o czynach niedokonanych
Niosąc kaganek ociemniałym
Sami w mrokach zostaniemy
Sięgając po owoce ruchem śmiałym
Jeszcze trwożliwszym się cofniemy
Chyba że za Drzewkiem podążymy w
górze...

20.07-23.07.2004

V. Nowa Kolenica

Twierdza oblężona
Wróg nadciąga
Już mury uderzane
Jęczą pod naporem
Masy ciemnych myśli
Ze świata wieści nie ma
Gołębie lecieć nie chcą
Już obrońcy powaleni
Znużeniem wiecznym
Mury zgniły...
Brodzę wśród zniechęcenia
Śmierci dusz powszechnej
Jawa zwie mnie katem przyszłości
Idealę tracą znaczenie
Myśl moja mętna
Żądze ciemniejsze
Upaść chcę
To nie mój świat
Zwycięzca przekracza bramy
Wzywa swe ofiary
Idę
Chcę jej paść do nóg
Służyć wiernie
Błagać o spełnienie
Podchodzę
Padam
Nie
Nienawidzę jej
Unoszę się
Patrzę...
Splunąłem jej w twarz
* * *
Zostawiam zwycięzcę
Rozważaniom o przegranej
Wychodzę na równinę
Rozglądam się po cieniach
Atakujący już niegroźni
Uśmiecham się
Idę ku Drzewu...

07.09.2004 rano

Szczurek



El amor, el odio y la sopa de tomatos

Odcinek 3

Uboga chatka Marii Beatrice Milagros z Przedmieścia w Śródmieściu. Pora śniadaniowa, w telewizji leci "Kawa czy jajecznicza" - najpopularniejszy program poranny. Nasza bohaterka spożywa z rodziną i przyjaciółmi swój skromny, ale jakże urokliwy pierwszy posiłek tego zalanego słońcem dnia.

Maria Beatrice Milagros Z Przedmieścia w Śródmieściu:

- Jakże to będzie piękny, zalany słońcem dzień, że się tak wyrażę.

Donia Karolina:

- Masz rację, kochana. Znów nie mamy na czynsz.

M.B.M. z P. w Ś.:

- Babciu, ale ja zapłaciłam wczoraj i to, dlatego w puszcze po kawie nie ma

już pieniędzy.

D.K.:

- Rozumiem. Ta moja skleroza.

M.B.M. z P. w Ś.:

- Babciu, znowu zapomniałaś wziąć swoje lekarstwo.

D.K.:

- Pewnie tak, nie pamiętam.

(Idyllę przerywa pukanie do drzwi chatki):

Roki - dostawca mleka:

- Dzień dobry pięknym paniom. Czy była już może u was Ewelina?

M.B.M. z P. w Ś.:

- Nie, Roki. Może masz ochotę na trochę owsianki?

R. - d. m.:

- Nie dziękuję, mam tyle pracy na dziś.

(Po czym siada za stołem, przystawia

sobie miskę

i nakłada obfitą

porcję owsianki)

M.B.M. z P. w Ś.:

- Czy myślicie, że Ewelina dostanie dziś angaż? Ma bardzo ważne przesłuchanie.

D.K.:

- Bardzo jej tego życzę.

W tym miejscu do chatki wchodzi Ewelina, ma złowrogi wyraz twarzy. Otwiera usta, aby coś powiedzieć... Następuje KONIEC odcinka 3.

W następnym odcinku: Czy dowiemy się, dlaczego Ewelina ma złowrogi wyraz twarzy? Gdzie chciała dostać angaż? Czy Rokiemu smakowała owsianka? Czy zjadł ją do końca?

Ptaszyna

Cdn.

Regulamin sprawności zuchowych

REGULAMIN SPRAWNOŚCI ZUCHOWYCH,
zatwierdzony przez Radę Naczelną ZHP dn. 14 XI 1987 r.

"Aurora"

1. Staramy się być sprawiedliwi i odważni jak rewolucjoniści. Chcemy jak najwięcej wiedzieć o Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich - kraju naszych serdecznych przyjaciół.
2. Wiemy, kiedy wybuchła Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa i kto był jej wodzem. Znamy nazwę miejscowości w Polsce, w której przebywał W. I. Lenin. Wiemy, dlaczego historia upamiętnia dzieje krążownika "Aurora". Wiemy, kto z Polaków walczył w szeregach Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.
3. Urządziliśmy muzeum Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Zebraliśmy lub wykonaliśmy potrzebne eksponaty. Do muzeum zaprosiliśmy naszych kolegów, rodziców i nauczycieli.
4. Poznaliśmy naszych radzieckich kolegów - oktiabriet. Wiemy, jak nazywa się ich organizacja. Znamy ich znaczek organizacyjny i ich pozdrowienie. Nauczyliśmy się piosenki oktiabriet o maleńkiej gwiazdce.
5. Znamy kilka zabaw radzieckich oktiabriet i chętnie się w nie bawimy.

"Czerwony bratek"

1. Staramy się być prawdziwymi przyjaciółmi. Pomagamy sobie i szanujemy się nawzajem. Jesteśmy z tymi, którzy pragną pokoju i szczęścia wszystkich ludzi na świecie.
2. Znamy legendę o czerwonym bratku. Wiemy, co znaczy braterstwo, solidarność, współpraca, przyjaźń. Wiemy, co na całym świecie oznacza biały gołąb na niebieskim tle. Wiemy, co znaczy hasło "Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się". Wiemy, kiedy śpiewana jest "Międzynarodówka" i jak należy się wtedy zachować. Znamy opowiadania o życiu i działalności rewolucjonistów.
3. Przedstawiliśmy legendę o czerwonym bratku w zuchowym teatrzyku. Zorganizowaliśmy spotkanie z weteranami ruchu robotniczego. Opiekujemy się grobem partyzanta, rewolucjonisty, bojownika o wolność i sprawiedliwość społeczną.
4. Wykonaliśmy gazetkę lub album o tematyce rewolucyjnej. Wykonaliśmy dekoracje, rekwizyty, zaproszenia na kominek. Zilustrowaliśmy legendę o czerwonym bratku.
5. Umiemy zaśpiewać piosenkę o braterstwie i przyjaźni dzieci.

"Iskra"

1. Jesteśmy prawdomówni i zyczliwi dla innych. Staramy się brać przykład z wodza Rewolucji Październikowej - Włodzimierza Ilicza Lenina, który jest wzorem prawdziwego człowieka.
2. Poznaliśmy życie i działalność W. I. Lenina. Wiemy, dlaczego nazywano go przyjacielem dzieci. Wiemy, jak była tworzona i co zawierała gazeta "Iskra". Nauczyliśmy się co najmniej 10 słów po rosyjsku. Wiemy, w co i jak bawią się radzieckie zuchy - oktiabriata.
3. Bawiliśmy się w redakcję gazety "Zuchowa Iskierka". Z okazji rocznicy rewolucji wydaliśmy specjalny numer gazety.
4. Wykonaliśmy zuchową drukarnię, czcionki drukarskie i farby do druku "Zuchowej Iskierki". Zrobiliśmy laurki, na których wysłaliśmy pozdrowienia do radzieckich oktiabriet z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej.
5. Opracowaliśmy własny szyfr, za pomocą którego potrafimy się porozumieć i przekazać wiadomości. Nauczyliśmy się piosenki o W. I. Leninie. Śpiewamy piosenkę oktiabriet o maleńkiej gwiazdce.

dostarczyła Zuzia Pacholczyk